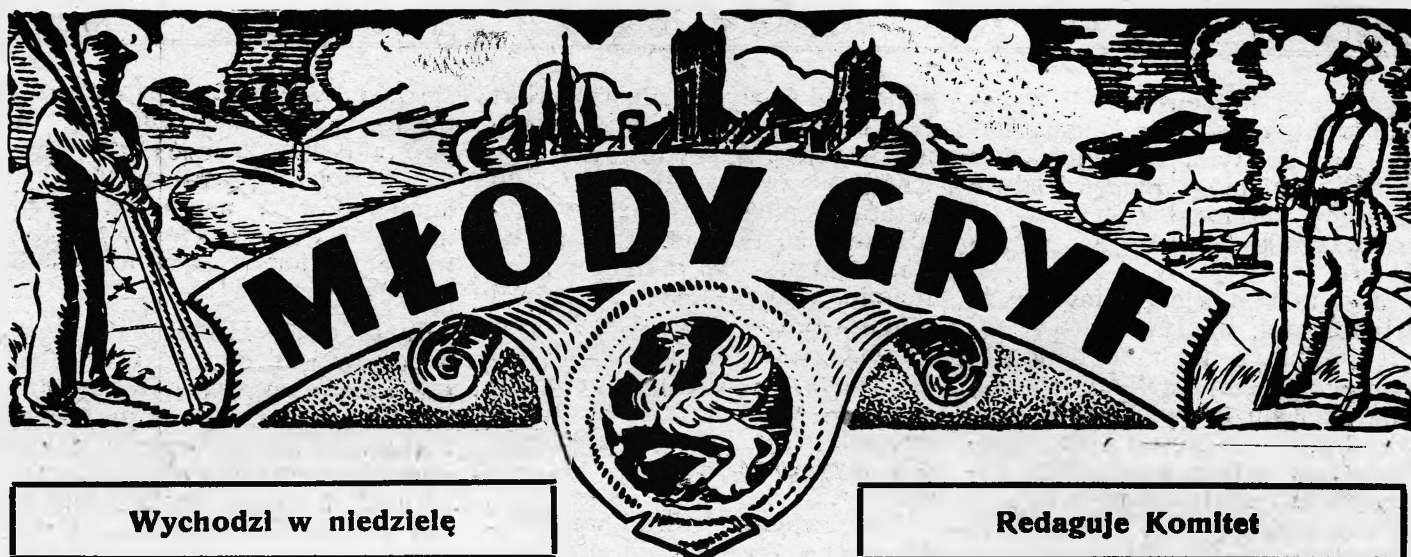
Nr. 1-15 20-21 26-36 38



Wychodzi w niedzielę

Redaguje Komitet

T Y G O D N I K
poświęcony sprawom Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojsk. na terenie O. K. VIII

Rok III. Niedziela, dnia 17 września 1933 r. Nr. 38.

T R E Ś Ć:

HITLER A WOJNA.

Hitler, zanim doszedł w Niemczech do władzy — przez szereg lat trudnił się sam wraz z całą sforą swoich pomocników tylko dwiema rzeczami: organizowaniem wielkich zastępów wszystkich niezadowolonych z materjalnego położenia Niemców i gwałtowną agitacją za rewizją granic, ustalonych przez Traktat Wersalski. Ponieważ w wysoko uprzemysłowionych Niemczech kryzys światowy wytworzył prawie 6-miljonową masę bezrobotnych, łatwo było tym zrozpaczonym głodem i niedostatkiem ludziom wmówić, że całe zło pochodzi z tego, że wskutek przegranej wojny odebrano Niemcom liczne kraje i ścieśniono ich granice. Jako zbawczy środek wskazywał Hitler stworzenie na nowo wielkiej siły zbrojnej, jaką Niemcy miały przed wojną i odebranie gwałtem Alzacji i Lotaryngji, Szleswigu, Malmedy, Śląska, Poznańskiego i Pomorza, a także przyłączenia Austrji i kantonów szwajcarskich, zamieszkałych przez mówiącą po niemiecku ludność. Naturalnie, gadanina Hitlera jest bez treści, gdyż wojna pogrążyłaby Niemcy w jeszcze większą nędzę, a zabór obcych krajów, jeżeliby się nawet udał, nie jest lekarstwem na kryzys. Ale Niemcy, w których naturze leży chciwość na cudze mienie i pycha, uwierzyli w Hitlera i stworzyli liczne i potężne oddziały, zorganizowane i ćwiczące na sposób wojskowy pod hasłem „Deutschland erwache!" to znaczy: Niemcy zbudźcie się! Rozumieć to trzeba tak, że Niemcy po przegranej wielkiej wojnie pojęły swój błąd, stały się skromne i ciche, a teraz na wrzaski hitlerowskie mają się obudzić do mordów i nowej grabieży.

Gdy wreszcie Hitler i jego ludzie dorwali się do władzy i w dalszym ciągu nie przestali wydawać swych bojowych okrzyków, zagrożone państwa europejskie odpowiedziały na to oburzeniem. Hitler zrozumiał, że jeżeli będzie wszystkim naokoło się odgrażał, zanim zdobędzie siłę do spełnienia swoich gróźb, może spowodować, iż wszystkie mocarstwa zwrócą się przeciwko niemu. Ponieważ sprytu i przebiegłości mu nie brak, przycichł i on na czas jakiś, a nawet zmuszony był publicznie oświadczyć, że do wojny nie dąży i że cudzego nie chce, że Polaków czy Duńczyków nie spodziewa się zgermanizować i że zajęty jest pracą wewnętrzną w swem państwie nad podniesieniem własnego kraju i ludu.

Byłoby to wszystko bardzo chwalebne i miłe, gdyby fakty to potwierdzały. Ale tak niestety nie jest. Co chwila bowiem dochodzą nas pewne zupełnie wiadomości o zbrojeniach i przygotowaniach wojennych, jakie prowadzi się za naszą ścianą zachodnią. Niemcy — mimo swych chęci — muszą współżyć z innemi narodami i dzięki temu nie da się ukryć wszystkiego, co u nich się dzieje. Mając za mało żelaza u siebie, muszą go sprowadzać z zagranicy, a my po jakimś czasie wiemy, ile go sprowadzili. A więc właśnie **żelaza w pierwszych sześciu miesiącach bież. roku sprowadzili sobie dwa razy tyle, co w całym roku 1932**, a miedzi w ciągu maja i czerwca tego roku

przywieźli więcej, aniżeli w całym roku ubiegłym. Wiemy napewno, że tych wielkich mas metali nie mógł zużyć ledwie dyszący przemysł kryzysowy — to wszystko poszło na wyrób broni.

Jest to tem więcej pewne, że wiadomości, napływające z zagłębia Ruhry, t. j. z centrum wojennego przemysłu Niemiec, gdzie znajdują się fabryki Kruppa, są alarmujące. Oto, co pisze korespondent jednej z wielkich gazet holenderskich, a więc nie podejrzanych o wrogi stosunek do Niemiec:

„Rejon Ruhry przepełniony jest uzbrojonymi „szturmowcami" i każdy jego mieszkaniec pozostaje pod ścisłym nadzorem. Nikt tam nie może otrzymać zagranicznego paszportu. Zakłady Kruppa zwiększyły w ciągu ostatnich miesięcy liczbę robotników o 50 tysięcy. Pracują na dwie zmiany. W takiem samem tempie pracuje cały żelazny i metalurgiczny przemysł Ruhry. Ze wszystkiego, co widziałem i słyszałem — dodaje korespondent — wynika, że nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż Niemcy przygotowują się do wojny".

Tak więc sprawa wygląda. Wewnątrz kraju kuje się broń i szkoli oddziały szturmowców. Na zewnątrz zaczepia się małą i słabą Austrję, podminowuje się ją od środka przez nieprzebierającą w niczem agitację. A pod adresem silnej i zdecydowanej Polski prawi się uspakajające słówka, mając na myśli uderzenie na nią wtedy, gdy już wszyscy Niemcy będą uzbrojeni i wyćwiczeni.

Liczy więc Hitler na to, że Niemców jest dwa razy tyle, co nas i że przewagą liczebną nas zgniecie. Ale Polska z przewagą liczebną zawsze dawniej a także w ostatniej wojnie miała do czynienia. I dopóki miłość Ojczyzny żyje w Polakach — biją potężniejszych od siebie. Tak będzie i w przyszłości!

Stefan Kulcz.

Dokąd pójść mają dziewczęta po ukończeniu szkoły powszechnej?

Od Redakcji. Zamieszczając niniejszy artykuł pragniemy zwrócić uwagę naszych Czytelników, że większość tych wskazówek również dobrze odnosi się i do młodzieży męskiej.

Koniec roku szkolnego dla wielu z nas jest zarazem końcem nauki w szkole powszechnej. Stajemy wobec zagadnienia: Dokąd się zwrócić, aby zapewnić sobie szczęśliwą przyszłość?"

Niekażda z nas może się kształcić w zakładach średnich. Trzeba wybrać sobie zawód, odpowiadający zamożności i zamiłowaniom.

W dzisiejszych czasach, wobec coraz większej specjalizacji, istnieje niezliczona ilość zawodów. Trzeba tylko skierować swe kroki na drogę najbardziej nam odpowiadającą, **bo naprawdę twórczym i szczęśliwym może być tylko człowiek, który kocha swój zawód.**

Państwo, doceniając znaczenie kształcenia zawodowego, otwiera coraz nowe szkoły i ułatwia korzystanie z nich. Ukończenie szkoły zawodowej pozwala śmiało spoglądać w przyszłość, uniezależnić się, założyć samodzielny warsztat pracy lub pracować zawodowo w różnych przedsiębiorstwach. Szkoły zawodowe dzielą się na **handlowe i rękodzielnicze** (przemysłowe).

W pierwszych kształcą się przyszłe pracownice biurowe: buchalterki, korespondentki, stenografistki, książkowe, kasjerki i t. p. Drugie obejmują nader obszerny zakres umiejętności zawodowych: krawiectwo, bieliźniarstwo, hafciarstwo, modniarstwo, kapelusznictwo, koronczarstwo, galanterję skórzaną, naukę trykotarzy, tkactwo, introligatorstwo i t. p.

Szkoły zawodowe są 2 — lub 3-letnie.

Ważną odmianą tych szkół są **szkoły gospodarstwa domowego.** Kształcą one dziewczęta na zarządczynie pensjonatów, hoteli, zakładów leczniczych, domów prywatnych i t. d. Po ukończeniu seminarjów uzyskuje się stanowisko nauczycielek gospodarstwa domowego.

Nie należy zapominać o tem, że dla wielu dziewcząt polem działalności pozostanie zawsze dom i gospodarstwo domowe (rolne). Staraniem kobiety powinno być zapewnienie wszystkim członkom rodziny warunków rozwoju władz umysłowych i duchowych. Kobieta jest szafarką i kierowniczką mienia rodzinnego. Przez jej ręce przechodzą ciężko zarobione pieniądze — ona więc ponosi odpowiedzialność za stopień dobrobytu domu.

Do tych zadań przygotowuje dziewczęta szkoła gospodarstwa domowego, udzielając wiadomości z dziedziny organizacji pracy, higjeny, rachunków gospodarskich, porządków, prania, gotowania, piekarstwa i t. p. Po ukończeniu tej szkoły, kobieta jest dostatecznie przygotowana do racjonalnego prowadzenia domu.

Lecz szkoła zawodowa kształci nietylko praktycznie. Wiele godzin przeznacza również na wyrobienie ogólnej kultury umysłowej oraz **uświadomienie państwowe i obywatelskie.**

We wszystkich rodzajach szkół zawodowych wykładana jest nauka języka polskiego, historja, geografja, higjena, gimnastyka, śpiew i t. d.

Wesoło płyną godziny w szkołach zawodowych. Poza wykładami i praktyką jest sporo czasu na prace społeczne. Działają tu sprawnie samorządy, kasy pożyczkowe, harcerstwo, Przysposobienie Wojskowe Kobiet. Bo **dziewczęta muszą pamiętać, że na równi z chłopcami — obowiązkiem ich jest hartować ciało i ducha, aby w razie potrzeby stanąć w szeregi obrońców Ojczyzny.**

Przed obraniem zawodu należy zbadać gruntownie swe uzdolnienia i zamiłowania, a w razie wątpliwości, udać się do Poradni Zawodowej w Toruniu (ul. Św. Ducha 16), która wiele dopomóc może niezdecydowanym.

R. S.

W ROCZNICĘ ŚMIERCI Ś. P. ŻWIRKI I WIGURY.

W dniu 10 września odbyły się w Cierlicku Dolnem wspaniałe uroczystości w pierwszą rocznicę tragicznej śmierci lotników — ś. p. Żwirki i Wigury.

Uroczystość ta, w której wzięło udział ponad 30.000 osób, przerodziła się w potężną manifestację o charakterze narodowym.

Całe miasto Cieszyn tonęło w powodzi flag.

Należy podkreślić olbrzymi udział w uroczystościach wszystkich zrzeszeń polskich, jakie istnieją na terenie Śląska.

DR. TADEUSZ WAGA.

Wczesnohistoryczne warownie i osady słowiańskie na Pomorzu.

Rozległość wczesnohistorycznych cmentarzysk (por. artykuł: Obrzędy i zwyczaje pogrzebowe... w nr. 37 Młodego Gryfa), wskazuje, że ludność ówczesna mieszkała w dużych skupiskach przeważnie w okolicach grodów warownych, zakładanych z reguły na miejscach natury obronnej, na wzgórzach wśród bagien, lub wprost na wyspach większych jezior.

Grodziska te mają rozmaite kształty. Jako najstarsze uchodzą niewielkie warownie o kształtach kolistych lub lekko owalnych, otoczone wysokim wałem i zagłębieniem wewnątrz, zbudowane na terenie nizinnym, bądź też nieznacznie wzniesionym. Prócz bagien, jezior lub rzek, do których zwykle grodziska przytykają, chroniły je dodatkowo ostrokoły i szerokie rowy, wypełniane wodą.

Późniejszą odmianą omawianych warowni były grodziska, zakładane na pagórkach — stąd kształt ich jest bardziej urozmaicony. Zależał bowiem w zupełności od warunków terenowych. Podobnie jak poprzednie, i te warownie umacniane były rowami, wałami i ostrokołami, oraz t. zw. przedgrodziami, t. zn. mniejszemi, osobno ufortyfikowanemi częściami właściwej warowni.

Najmłodszą formą grodzisk są grodziska stożkowate, zakładane na sztucznie sypanych wzniesieniach, górą równo ściętych i otoczonych wałami.

Niewielka stosunkowo powierzchnia, jaką otaczają wały, wskazuje, że wewnątrz najczęściej znajdował się jeden, rzadziej dwa budynki. Mogły więc one służyć za mieszkanie większej liczbie ludności jedynie w chwili niebezpieczeństwa, a i to przez czas stosunkowo niedługi.

Nie jest rzeczą natomiast wykluczoną, że w czasach pokoju były one stałą siedzibą jakiegoś naczelnika szczepu lub niewielkiej załogi.

Niektóre z tych warowni służyły z pewnością również jako miejsca kultu; z zapisków bowiem historycznych wiemy, że Pomorzanie świątynie swoje budowali w grodach warownych i trudno dostępnych. Takiem grodziskiem, będącem zarazem miejscem kultu, było prawdopodobnie grodzisko na wyspie jeziora Radomno, w pow. lubawskim, w odległości kilkuset metrów od brzegów. Sama wyspa, licząca 370 m długości i 250 m szerokości, prócz naturalnej wyniosłości, chroniona była potrójnym pierścieniem wałów. Wobec odległości brzegów komunikację z lądem utrzymywali mieszkańcy przy pomocy łodzi lub tratew.

O ile o osadach warownych tego czasu wiadomości nasze są stosunkowo duże, o tyle mało dochowało się resztek dawnych osad nieobwarowanych.

Z terenu Pomorza znamy zaledwie kilka osad nieobwarowanych, co do których przypuszczać można, że należały do typu okólnego. Chaty w tych osadach budowane były z drzewa i uszczelniane gliną, jak sądzić można ze znajdowanej w pobliżu w wielkich ilościach glinianej polepy. Wewnątrz każdej chaty umieszczone było ognisko otwarte lub też obramowane kamieniami polnemi.

Prócz osad lądowych mieszkali Pomorzanie w osadach nawodnych, zakładanych na gruntach bagnistych lub zgoła jeziorach.

Do największej osady tego typu należy osada na jeziorze Łąkorek, w pow. lubawskim, w odległości ok. 20 m od dzisiejszych brzegów jeziora. Osada ta, zbudowana na palach w kształcie prawie regularnego czworoboku 80×100 m, składała się z rzędów pali, z których do dzisiaj zachowało się 30 rzędów po 40—45 sztuk w każdym rzędzie. Pale sosnowe o średn. 40—60 cm, wbite głęboko w dno jeziora, służyły za podstawę, na której wybudowane były właściwe schroniska w kształcie małych chat lub szałasów.

Wewnątrz czworoboku znajduje się jeszcze obecnie przestrzeń otwarta, służąca ówczesnym mieszkańcom za przystań. Jest to tembardziej prawdopodobne, że łączy się ona z resztą jeziora szerokim kanałem. Najbardziej narażone na niebezpieczeństwo boki osady chronione były przez trójkątne występy, na których zbudowane były jakieś cięższe budowle (może wieże obserwacyjne?), jak sądzić można z dużo większej gęstości pali. Połączenie z odległym o 20 m lądem utrzymywali mieszkańcy przy pomocy łodzi lub łatwo usuwalnych pomostów, na co zdają się wskazywać zrzadka rozmieszczone pale, łączące osadę z brzegiem. Życie w osadach nawodnych przedstawiało, rzecz prosta, dużo niedogodności dla mieszkańców, zabezpieczało ich jednakże w dostatecznej mierze przed niespodziewanym napadem, oraz przed szkodnikami z jednej strony, z drugiej zaś umożliwiało łatwe zdobywanie środków do życia, oraz usuwanie wszelkich nieczystości, które niewątpliwie dawały się mocno we znaki mieszkańcom osad lądowych.

Osady nawodne są dowodem wysokiego poziomu ówczesnej techniki budowlanej.

Samo wbicie w dno jeziora nieraz kilku tysięcy pali pod kilkadziesiąt czy więcej chat było zadaniem nielada, zwłaszcza, jeżeli się uwzględni dość prymitywne środki, jakiemi rozporządzali ówcześni majstrowie.



Michał Nagoda.

Zmiana warty.

Gdy się zachwieją, gdy zbutwieją
Skłóconych starców kruche trony —
Z wiarą, miłością i nadzieją
My pójdziem w życia wir szalony.

Wtedy przed nami się otworzy
Ziszczonych marzeń baśń wyśniona —
Czyn się rozpali na kształt zorzy,
Pracą zadrgają nam ramiona.

W życie najmilsze wcielim z marzeń,
Słowa przekujem w twarde czyny —
Aż nas strudzonych, sytych wrażeń —
Tak, jak my ojców — zepchną syny.



JÓZEF BOROWIK.

GDYNIA i GDAŃSK.

Dla naszego rybactwa morskiego honor nielada! Z pośród wielu spraw, wymagających uzgodnienia pomiędzy Rządem Polskim a Gdańskiem, Wolne Miasto wysunęło na pierwsze miejsce sprawę śledzi. Stare hanzeatyckie miasto, posiadające z pół tysiąca lat tradycji w handlu śledziowym, poczuło się zagrożone przez nowo-narodzoną, skromną przystań rybacką w Gdyni, gdzie się dobudowuje pierwszą halę śledziową. Postulat gdański ma tę dobrą stronę, że pozwoli społeczeństwu naszemu, jak też patentowanym politykom, przekonać się z przebiegu obrad, że sprawy rybackie, w szczególności handel i przemysł śledziowy, najczęściej żartobliwie u nas traktowany, nie jest „konikiem" paru zwarjowanych na punkcie rybactwa morskiego manjaków, lecz jest dla miasta portowego poważnem zagadnieniem gospodarczem, koło którego skupiają się duże interesy handlowe i od którego zależy istnienie tysięcy ludzi, mogących znaleźć tu pracę i chleb codzienny.

To też istotnie byłoby za daleko może posuniętym zapałem ze strony organizatorów naszego rybactwa na terenie portu gdyńskiego, gdyby ich zamiary sprowadzały się do łatwego przyciągnięcia handlu i przemysłu śledziowego do Gdyni, bez oglądania sie zupełnie na to, co się stanie z odpowiednim warsztatem w Gdańsku. Możemy stwierdzić, że nikomu się nawet nie śniły takie światoburcze, czy raczej gdańskoburcze plany i jeżeli Gdańsk przywiązuje do dotychczasowych poczynań na terenie Gdyni aż taką wagę — świadczy to raczej o zbytniem przeczuleniu lub też o nieodpowiedniem poinformowaniu przez swoje organa fachowe.

W innem miejscu (w sierpniowym numerze „Przeglądu Współczesnego"), daję wyraz swym przekonaniom co do potrzeby bliższej i przyjaznej współpracy Gdyni z Gdańskiem i wynikających stąd wspólnych korzyści. I właśnie na terenie spraw śledziowych, jaśniej niż w innej dziedzinie, można nakreślić zadania poszczególnych portów. Gdańsk posiada wypróbowane stosunki na terenie Szkocji i Angji, posiada duży kredyt na tamtym rynku, posiada doświadczenie w traktowaniu rozmaitych gatunków solonych śledzi, stamtąd pochodzących, zna doskonale potrzeby i przyzwyczajenia rynku polskiego. Wiele zresztą posiada też w tej dziedzinie usterek i niedogodności i jeżeli kupcy śledziowi chcą z Gdańska uciekać, to świadczy, że nie wystarcza żyć wspomnieniami z dawnych czasów, lecz trzeba otaczać handel z Polską wielką opieką i dbać o rozwój odpowiednich warsztatów. Tymczasem nietylko nie widać tej opieki i troski — lecz przeciwnie, klient z Polski jest narażony na najrozmaitsze szykany, a przedsiębiorca musi w Gdańsku opłacać specjalny haracz na instytucje, nic z handlem śledziowym nie mające wspólnego, i znosić różne osobiste przykrości. Trudno więc, żeby Polska zamykała port dla tych firm, któreby już dłużej bytowania w Gdańsku znieść nie mogły.

Ale nie w tem leży ciężar zagadnienia, bo jednak pomimo wszystko żadnego większego napływu firm gdańskich w Gdyni nie obserwujemy. Obawy Gdańska płyną z innej strony i w tym wypadku, pomimo wszelkich zapewnień, wydaje się, że Gdańsk nie broni swoich interesów, tylko występuje w obronie zagrożonych portów niemieckich, i to Hamburga, jeżeli chodzi o import wysokocennych matjasów, oraz Altony, jeżeli chodzi o przeładunek śledzi głównie norweskich, jak też częściowo Bremy i Wesermünde, jeżeli chodzi o rozwój własnej floty śledziowej. Są to rzeczy dyskutowane od 1920 r. począwszy — są to rzeczy z wielkim wysiłkiem realizowane od 1926 r. począwszy — ale nigdy nie przyszło nikomu w Gdańsku do głowy, wziąć w tem udział, pomóc fachową radą, poprzeć stosunkami, przyczynić się do reali-

---

Ol.-Wu.

Wspomnienia z rewolucji bolszewickiej i tułaczki po Rosji.

(Ciąg dalszy).

Trzy dni trwała podróż, morze początkowo było dość spokojne, lecz już pod Odessą trafiliśmy na burzę. Wykołysało porządnie. Nieprzyzwyczajeni do takiego ciągłego huśtania, ludzie chorowali, ale humoru nikomu nie brakło. Burza trwała krótko, więc liczyliśmy, że pod wieczór przybijemy do lądu. Tymczasem po burzy zjawiła się mgła, która nie pozwoliła nam wejść do portu z obawy przed minami, które tak licznie były rozsiane przy wejściu do portu jeszcze z czasów wojny światowej. Cały dzień zatrzymała nas mgła przed portem i dopiero na drugi dzień rano Odessa ukazała się naszym oczom w całej swej okazałości. Port zapchany okrętami i różnego rodzaju stateczkami tak, że z trudem pilot doprowadził nasz okręt do brzegu. Jeszcze jeden dzień przesiedzieliśmy na okręcie i dopiero na trzeci dzień poczuliśmy pod nogami ląd stały. Dziwne to było uczucie — trzeba było jeszcze kilku dni, by się na nowo przyzwyczaić do poruszania się po ziemi. Podczas postoju w porcie mieliśmy kilka niepozbawionych humoru żołnierskiego atrakcyj. A więc daktyle. Ile to wspomnień łączy się z tym owocem południa. Otóż do okrętu naszego, z powodu braku miejsca, dobił statek towarowy z Włoch, naładowany daktylami. Przeładowanie na brzeg odbywało się drogą powietrzną po przez nasz okręt na dźwigach i niktby się może nie dowiedział, co się kryje we wnętrzu sąsiedniego okrętu, gdyby nie przypadek, który odrazu ściągnął uwagę naszych wiarusów. Mianowicie, podczas podróży takiej jednej skrzyni przez nasz okręt, zawadziła ona o coś, co spowodowało jej rozbicie się. Ładunek wysypał się, a oczom naszym ukazały się przepiękne figi. Bractwo hurmem rzuciło się i dalejże je zbierać. Tajemnica ładunku została wykryta, tajemnica słodka, która zaspokoiła podniebienia zaledwie kilkudziesięciu naszym wiarusom. Reszta w mig zorganizowała się i przystąpiła do fasunku. Czatowano na następne transporty powietrzne, organizowano niby przypadkowe rozbicie się skrzyń,

zacji tych planów, które w równej mierze mogły być korzystne dla rybaka gdańskiego, jak i polskiego.

Głównym bowiem motywem tych wszystkich naszych poczynań było danie możności pracy i zarobku rybakowi morskiemu, któremu za ciasno jest przy rybołówstwie przybrzeżnem. Jeżeli chodzi o Gdańsk, nikt interesów rybaka gdańskiego nie pilnował i nikt do współdziałania z nami się nie kwapił. Wróćmy jednak do obecnych propozycyj.

Jeżeli dzisiaj Gdańsk zgłasza akces — prosimy bardzo! Ale na podstawie rzeczowej, a nie na odnowieniu średniowiecznych wilkierzy (przywilejów) królewskich, zapewniających wyłączność Wolnemu Miastu. Teren naszych zadań w rybactwie jest ledwie tknięty i są wszelkie warunki do współpracy rzetelnej, uczciwej i bez pieniactwa.

Pierwsze zadanie i to natychmiastowe, dotąd niezrealizowane: Przywóz śledzi świeżych z połowów jesiennych angielskich. Macie stosunki, macie kredyty? Więc zakupujcie i sprowadzajcie bezpośrednio statkami do fabryk swoich, polskich, czeskich i rumuńskich! Poco ma to zabierać Altona i koleje niemieckie? Nie macie urządzeń odpowiednich dla przeładunku, nie macie ludzi i t. p.? No, dobrze — to korzystajcie z urządzeń Hali i Chłodni Rybnej w Gdyni, narówni z innymi, narówni z nami.

Druga rzecz: macie rybaków i marynarzy bezrobotnych? Twórzcie wspólne lub własne przedsiębiorstwa połowu śledzi na Islandji, albo połowów na Murmanie. Dlaczego może te rzeczy robić Estonja, Finlandja i Łotwa, dlaczego może układać plany Szczecin — a Gdańsk ma czekać jedynie na powrót do Rzeszy?



Naprawa więcierzy.

Trzecia rzecz: poco macie wy sami i cała Polska przepłacać Hamburgowi za przechowanie matjasów i delikatnych gatunków islandskich? Chłodnia w Gdyni jest za mała, żeby pomieścić to wszystko, co pomimo kryzysu Polska konsumuje. Trzeba rozbudować istniejącą Chłodnię w Gdyni, lub też zbudować drugą. Możecie być wspólnikami w kosztach i zyskach. Wszelka nowa budowa w Gdańsku będzie kosztowała daleko więcej. Jest czysty i dobry interes. Przystępujecie? Nie? — Bo nie chcecie utrudniać życia swoim rodakom i łaskawem okiem patrzycie na ich konkurencję? Nie chcecie się narazić Hamburgowi i Szczecinowi? Jedynie Gdynia was niepokoi!

No tak, na taką współpracę i rozgraniczenia trudno się zgodzić. Więc też nie powinniście się dziwić, jeżeli też to, co Gdynia sobie zdobyła sama i o czem wogóle Gdańsk nie chciał myśleć — to sama będzie nadal uprawiała! Dla wszelkiej zgody trzeba ofiar z obu stron. Kapitulować Gdynia **nie myśli**!

(Ryba).

---

by potem pakować chlebaki na zapas. W końcu zabawa się sprzykrzyła, bo już daktyli mieli dość i w chlebakach i żołądkach.

Druga z kolei, dość wesoła dla nas, lecz dla strony przeciwnej w skutkach swych nietyle tragiczna, ile bolesna przygoda spotkała nas podczas samego wyładowywania się. W rozgardjaszu wyładowywania nie zauważono, jak dwaj złodzieje, korzystając z zamieszania, buchnęli worek z uprzężą, a chcąc szybko załatwić się z łupem, w pobliżu naszego okrętu w jakiemś ukryciu przystąpili do jego podziału. Ktoś ich jednak zauważył, złapał i zaprowadził na okręt. Natychmiast zorganizował się sąd polowy z wiarusów i po krótkiej naradzie wydał „wyrok za kradzież mienia żołnierza polskiego, na przestrogę innym złodziejom odeskim, na karę chłosty po 25 batów dla każdego; wyrok należy wykonać natychmiast z tem, że wymiaru kary dokona jeden złodziej na drugim“. Po wykonaniu wyroku wypuszczono ich natychmiast na wolność z ostrzeżeniem, by się więcej nie ważyli okradać żołnierza polskiego, bo w przyszłości otrzymają podwójną porcję.

W mieście samym byli jeszcze Niemcy, którzy powoli opuszczali Odessę, wywożąc co się da do „Vaterlandu”. Zetknięcie się naszych wiarusów z nimi nie było zbyt miłe, kończyło się zawsze awanturami, mordobiciem i t. p. W jakiś czas potem zaobserwowaliśmy rozszerzającą się demoralizację wśród oddziałów niemieckich, wobec tego postanowiliśmy pomóc im w pozbyciu się broni, która cieszyła się u nas wielkiem uznaniem. Poczęliśmy m. in. rozbrajać ich, gdzie tylko okazja się nadarzyła, zwłaszcza przy barykadach, jakie urządziliśmy w pobliżu naszych koszar, z obawy przed zakusami szwabów na naszą wolność. Tam też każdego Niemca, który lekkomyślnie zapędził się w nasz rejon, oswabadzaliśmy z mauzera. Bardzo wielkim popytem cieszyli się oficerowie i podoficerowie, a to z powodu pistoletów, na które każdy z nas miał wielką ochotę. Urządzano na nich formalnie polowania z nagonką. Potem się trochę uspokoiło.

Po świętach Bożego Narodzenia, które tak pięknie urządziła nam „Polonja”, mieliśmy awantury z Petlurą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

TERENOZNAWSTWO.

II.

SZKIC „Z PODSTAWY".

Niezawsze jednak jesteśmy w takiej sytuacji, że możemy cały teren obejść i wymierzyć go krokami, nieraz rozporządzamy tylko niewielkim odcinkiem, z którego musimy wykonać szkic naszego przedpola.

Szkic taki wykonujemy następująco:

Po ustaleniu stron świata i oznaczeniu kierunku północnego na szkicu, odmierzamy dokładnie krokami długość obranej przez nas podstawy, którą może być: prosty odcinek drogi, tor kolejowy, rów strzelecki i t. p., a następnie, po ustaleniu i wyrysowaniu podziałki sposobem, jak to w poprzednim numerze było opisane, rysujemy ją na papierze.

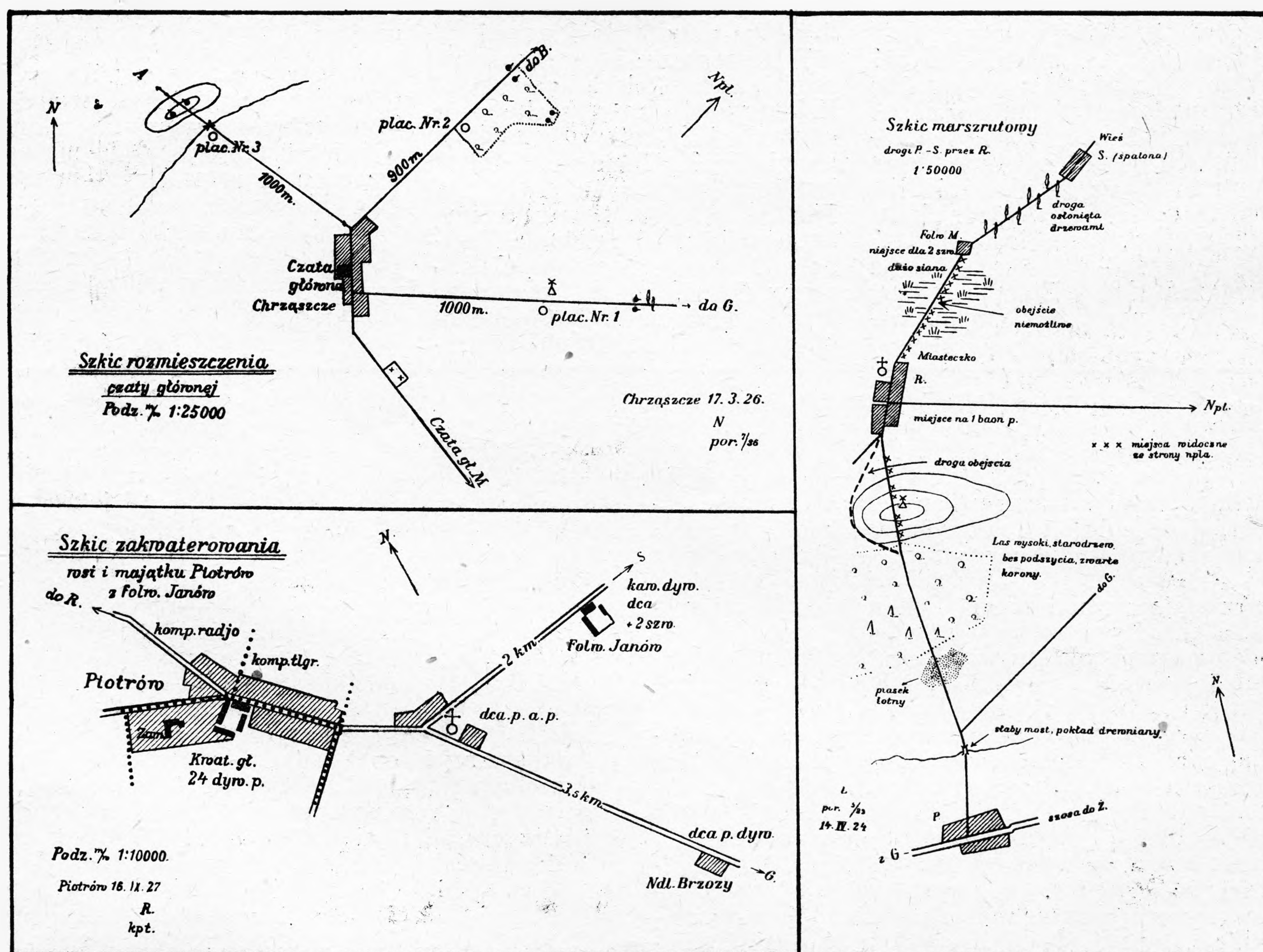
Po ustaleniu długości przystępujemy do rozmieszczenia przedmiotów, widocznych w terenie, celując na nie z końcowych punktów naszej podstawy.

Przy obieraniu (wyszukiwaniu) punktów, do których mamy celować, trzeba pamiętać o tem, aby obierać je o ile możności tak, aby kąt, jaki stanowić będzie nasza wycelowana linijka z podstawą, nie był mniejszy od kąta 45 stopni; w przeciwnym razie ustalenie położenia przedmiotu przy przecięciu się dwóch linij z przeciwnych końców naszej podstawy będzie niedokładne.

Do celowania najlepiej używać linijki w kształcie trójkąta, z którego dłuższy bok opierany o szkicownik, a krótszy nastawiamy na właściwy kierunek przedmiotu. Skoro kierunek już ustaliliśmy (wycelowaliśmy), wzdłuż dłuższego boku trójkąta przeciągamy linję z jednego końca naszej podstawy do miejsca, gdzie przypuszczalnie będzie znajdował się upatrzony przedmiot.

Po wyrysowaniu w ten sposób kilku linij na znajdujące się przed nami przedmioty, przechodzimy na drugi koniec podstawy i tu powtarzamy to samo, celując na te same przedmioty. Punkty przecięcia się linij, przeprowadzonych z jednego i drugiego końca podstawy, wycelowanych na obrany przedmiot, oznacza nam położenie tegoż punktu w terenie.

Tego rodzaju szkice wykonujemy wtedy, kiedy mamy mało czasu na odmierzanie okolicznego terenu krokami, lub też, gdy teren ten jest dla nas niedostępny, jak np. — gdy chcemy wyrysować szkic widzialnych w kilku punktach okopów nieprzyjacielskich.



Z „Topografji" J. Kreutzingera.

Eska.

O ludziach samotnych i zapomnianych.

Ludzie bezdomni, samotni, opuszczeni... Mijają nas codzień w szarych ubraniach z jakąś paczką w ręku, czy teczką, śpieszą to tu, to tam, ruchy są szybkie, bo w biurze czekają na zainkasowanie pieniędzy, w jakimś urzędzie na papier o treści — mąka pszenna loco stacja nadawcza... A po obiedzie, gdy przestaną skrzypieć drzwi urzędowych domów pracy, znużeni idą wolno ulicami, siadają na ławkach, lub przystają koło sklepowych wystaw... Tysiące ludzi szarych, standaryzowanych pionków, o których życiu nikt nie wie nic. I nie ciekawią nikogo ich przeżycia.

Pani X wysiadła przed chwilą z lśniącej Ispano-suizy, a jakiś dyrektor banku zatrzasnął za sobą drzwiczki Packard'a... Odwracają się głowy idących, z łakomym szacunkiem patrzą dziesiątki oczu na te dwie postacie — ktoś powiedział półgłosem — ten dyrektor tydzień temu miał wypadek samochodowy... Wiedzą o nim, bo tydzień temu w związku z wypadkiem fotografja jego była w kilku pismach... A ci ludzie samotni, nieznani. Nikt im się nie kłania, przechodzą tylko... Mieszkają na ulicy X pod jakimś numerem... Tylko nad dachami niezliczonych kamienic sterczą antenowe pręty. Słońce mieni się w drutach i wskazuje drogę. Tu mieszka staruszka wdowa — tu małżeństwo z 12-to letnim synkiem, a tu za temi oknami wkuwa sztubak, kocha się w Marlenie Dietrich, uczy się i cierpi... I dziesiątki, setki mieszkań... Tam właśnie oni są — szarzy przechodnie o standaryzowanych twarzach i ubraniach... A tam gdzieś daleko jest wielka Stacja Radjowa, która dla nich pracuje.

„Dzień dobry państwu, rozpoczynamy audycję", głos wibruje w kwadratowych podwórkach — wpada życzliwem dobrem słowem do zapomnianych w wielkiem mieście domów, do zagrzebanych na dalekiej prowincji dworów i chat. Uśmiechnęła się staruszka.

— Mój Boże, jacy grzeczni są ci państwo w radjo — szepcze...

No bo i prawda, przecie nikt jej, gdy wstanie, nie powie prostego słowa „dzieńdobry". Tak! Staruszka wie, czuje to, że przecież nie zapomniano o niej, że i ona jest tą, do której mówią teraz... Zakrzątnęła się trochę po domu, wzięła do cerowania pończochy i siadła ze słuchawkami na uszach... Jest jej dobrze — Grają... Tego walczyka to pamięta jeszcze ze swej młodości... A teraz czytają wiadomości ze ze świata, jak to miło, samaby już nie mogła, oczyby ją bolały, nie dowidzą już. Słucha więc. Godziny lecą prędko, prędko...

Zawikłaną siecią wielkich dróg pędzą pociągi. Jadą niespokojni, śpieszący gdzieś w świat ludzie... połowy ich nikt nie żegnał na stacjach, nikt nie przywita. Na twarzach ich znać znużenie i obojętność. Kilku pasażerów ma słuchawki na uszach:

— Rozpoczynamy koncert. Podróżnym pociągu X życzymy dobrego odbioru i szczęśliwego przybycia do miejsca przeznaczenia.

Ktoś z daleka podał im rękę — serdeczny uścisk. — „Dziękuję państwu, ja jestem wzruszony tą pamięcią o mnie, ja taki zawsze byłem sam".

Dygocą szyny, pędzą niewiadome pociągi...

— Hallo, zginął chłopiec lat 12... ktoby wiedział, proszony jest...

Łzy płyną z oczu matki. Przecież całemu światu powiedzieli, że to jej syn zginął.. wiedzą wszyscy, jeżeli żyje, to znajdzie się napewno...

Z głośników lecą cisy i bemole — wesołe, frywolne niemal tony fortepianu. Rodzina cała je obiad... Tata jest nieusposobiony, bo mama robi wymówki.

A w głośniku ktoś właśnie replikuje:

— Kiedy na stół wjedzie zupa, to mów do mnie jak do słupa — a później — jak mam dom, to mam przywilej, żebym w domu spokój miał...

Może pod wpływem tej lekcji on z tuzinkowego stanie się jednostkowym, z nieznanego, z jednego z wielu, zmieni się w tego, o którym wszyscy mówić będą...

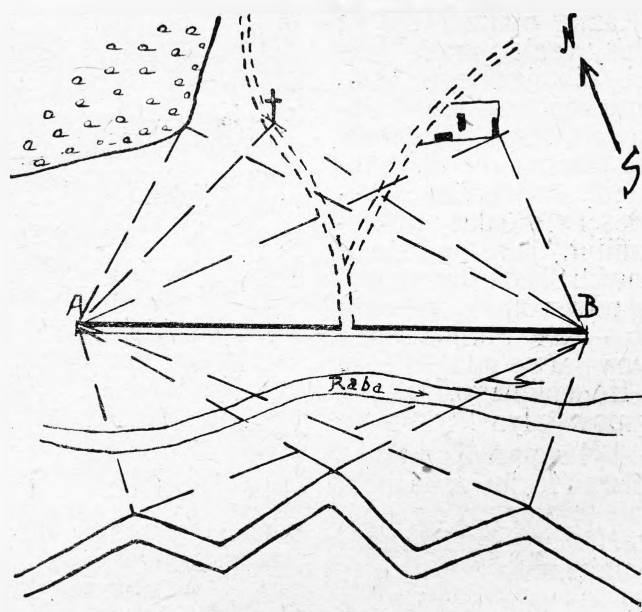
Sztubak kuje lekcje — w sąsiednim domu mają radjo — słychać walca „Fale Dunaju". Oczy młodzieńca zachodzą mgłą. To chyba dla niego grają tę melodję: Widzi siebie, jak się schyla, podaje kwiat jej, Marlenie, szepcze:

— Pani ja oddawna... i snuje się marzenie zakochanego.

Jedenaście uderzeń, hejnał — i — życzymy państwu dobrej nocy — wszystkim nieznanym i samotnym.

Noc księżycowa poświatą zalewa ziemię. Usnęli... Wielka rodzina ludzka, pełna trosk i bólu ucichła, ukołysana pozdrowieniem.

Szkic „z podstawy"



Podziałka 1:25.000:

Do artykułu „Terenoznawstwo" na str. 6.

MARKWICZ.

TRAMP*)

Północ dochodziła. W całej kamienicy pogaszono już światła. Jedynie nasz pokój na czwartaku wielkiej kamienicy oświetlony był rzęsiście.

Kiedyś mieściły się tutaj biura dyrekcji kolejowej, dziś kwaterowała brać akademicka — która gdzieindziej nie mogła znaleźć kąta, jako że wszędzie trzeba było płacić. Nawet w domach akademickich było im za drogo. Cóż mówić o prywatnych kwaterach?!

Kto więc nie mógł ze swego budżetu nic przeznaczyć na komorne, ten wmeldowywał się na Krasińskich 5.

W naszym pokoju zebrała się paczka, co się zowie. Ośmiu chłopa — jak dęby. Wszyscy mieli poza sobą krótszą lub dłuższą służbę wojenną.

Otrzaskani z żołnierską dolą — tworzyli teraz świetnie dobrany zespół. Panowała zupełna komuna. Cały nasz majątek należał do wszystkich. Majątek! — pożal się Boże! Tyle — że się miało jakąś koszulę na karku i przenicowany a na cywila przykrojony mundur wojskowy. Jedynie Staszek, który zawsze robił lorda, miał ubranie „wyjściowe“, zafasowane w czasie powstania górnośląskiego gdzieś w zamczysku Hohenlohego, a następnie przez krawca dopasowane do figury.

Chadzaliśmy w nim na zmianę, w miarę jak komuś wypadała jaka urzędowa wizyta, albo zgoła przyjemne spotkanie z niesłychanie czułem na dolę akademicką dziewczęciem lwowskiem. Początkowo Kazik oburzał się na takie nadużywanie przez nas uprzejmości niemieckiego księżęcia, aleśmy mu przecież wkońcu wyklarowali, że to tylko małe wyrównanie rachunku za tylowiekowy wyzysk polskiego górnika, że właściwie należy traktować ten garnitur, jako upominek od wdzięcznych Ślązaków za okazaną im w powstaniu pomoc; a kto jak kto — ale górnik śląski miałby chyba prawo podzielić się majątkiem Hohenlohego, jako z jego pracy powstałym!

Mętny to był coprawda wywód i zgoła bolszewickim zapachem trącący — ale wystarczył do uspokojenia wrażliwego sumienia naszego benjaminka.

Przekonał się tem łatwiej, że sam go wreszcie musiał użyć, kiedy wypadło mu zkolei godnie reprezentować naszą „paczkę“ na jakiejś dobroczynnej tańcówce, której opuścić nie było można, ze względu na ewentualne „pozostałości“ w rodzaju kanapek, ciastek i t. p. przysmaków, które należało w odpowiednim momencie zadysponować na czwartak ku uciesze zgłodniałej zgrai. Czasami rolę „mamki“ spełniał Władek, utrzymujący dobre stosunki ze swą rodziną, a oddany nam duszą i ciałem. Ten korzystał z każdego święta rodzinnego i w trosce o zdrowie rodzeństwa swego opróżniał spiżarnię domową.

Zawody o mistrzostwo okręgu K. P. W. w Bydgoszczy 5. i 6. VIII. 1933.

Strzelanie w trójboju wojskowym na strzelnicy w Bydgoszczy.

Właśnie tego wieczora przytransportował był zacnych rozmiarów puzdro ze smakołykami. Było tam kilka ciastek, spory glon sera i cały bochen chleba. Nigdy nie można przewidzieć, do czego może doprowadzić uczciwego skądinąd człowieka nadmierne rozpasanie żołądka. Normalnie bylibyśmy już spali i zapewne doczekalibyśmy szczęśliwie dnia następnego. Tymczasem los chciał inaczej.

Jak zwykle, tak i dzisiaj zabraliśmy się uroczyście do uczty, przybrani w obrzędowe szaty: prześcieradła, koce, a Staszek w książęcą pyjamę. Dyskusja toczyła się normalnie. A więc najpierw o zwyczajach w Indochinach, o bujnem życiu urzędników francuskich w tej rozkosznej kolonji i o zawsze uprzejmych a nieodgadnionych anamitach*).

Materjału do rozmowy dostarczał nieoceniony Farrere*), w którym się wówczas rozczytywaliśmy. Wszystko to, co przynosiło ze sobą gorący oddech południowego słońca, co tchnęło życiem nieznanych zamorskich krain — wprawiało nas w uniesienie, w gorączkowe marzenia o słońcu, o cieple, o beztroskiej włóczędze po nieogarnionych morzach, o polowaniach w cienistych dżunglach, o nieprzebranych skarbach maharadżów! Rozkoszne te majaczenie przerwał nieoczekiwanie Kazik.

— A jednak mnie te farrerowskie przygody wcale nie odpowiadają. Takie wygodne podróżowanie w kabinach pierwszej klasy, albo na grzbiecie słonia pod cienistym palankinem godne jest burżuazyjnego Francuza z wypchanym książeczkami czekowemi portfelem, na usługi którego stoją legjony służby, przewodników i poganiaczy, dla którego wszystkie przybytki rozkoszy otwierają szeroko podwoje, dla którego każda zachcianka jest tylko kwestją ceny. Gdzież tu jakaś pomysłowość, gdzie zdobywczość białego człowieka? Wszystko samo włazi do ręki. Albo to rozpustne życie urzędników kolonjalnych? Zażerają się po pięć razy dziennie, palą najdroższe cygara, spijają całe beczki alkoholu — a wieczory spędzają w najlepszym razie na grze w karty! Ja rozumiem przygodę inaczej: iść w świat bez grosza, własnym przemysłem; przeżyć dolę zarówno żółtego kulisa**), czarnego tragarza, czy białego poszukiwacza złota na Alasce; zwalczyć upał Sahary, przetrzymać zimę kanadyjską własną wolą, własnym wysiłkiem. To dopiero jest coś warte. A nie jakieś tam wyczyny rozpróżniaczonych burżujów, co to z nudów nie wiedzą co robić! I to wam jeszcze powiem, że jak mnie tu widzicie, za miesiąc ruszam w świat drogą trampów amerykańskich. Czasu mam dosyć — bo aż do śmierci. W kraju teraz spokój. Wojna się chwalebnie zakończyła, czwartego powstania śląskiego niema co się tak prędko spodziewać, nie zanosi się nawet na żadne rozruchy przeciwko żydom — co ja tu będę robił? Uczyć się? Pewnie, możnaby się jeszcze trochę pouczyć — ale czuję, że z dyplomem inżyniera w kieszeni nie zaszedłbym daleko, albo czy wogóle bym do tego dyplomu doszedł. Już dziś mi żołądek do grzbietu przyrósł, że mógłbym fakira udawać. Dopóki jeszcze ciepło, a ostatnie ubranie trzyma się grzbietu — ruszam w drogę, żeby przed zimą trafić pod cieplejsze niebo. A tam dalej jakoś człowiek da sobie radę. Dobrych ludzi na świecie nie brakuje. Zresztą w różnych się tarapatach bywało i jakoś się tam wyszło cało. Choćby i w tej obronie Lwowa, gdzie przecież żartów nie było. Mógłby nam coś o tem Adaś opowiedzieć. Przecież to jego tutaj na rogu Krasińskich, jakieśmy ten właśnie budynek zdobywali, hajdamaka nawylot przez pierś przestrzelił, że się migiem nogami nakrył. Albo pod Kijowem, a później na Białejrusi?!

— Hallo! Kazik, czyś ty się aby nie przejadł tym serem?

— Skąd cię tak nagłe pokusy opanowały?

— Patrzcie jak to chleb ludzi bodzie!

— A cóż wy myślicie, że ja mam zamiar jeszcze jedną zimę biegać z polanem dookoła stołu dla rozgrzewki? Nie, chłopcy, wtedy, gdy wy tutaj będziecie szczękali zębami z zimna, ja będę się obżerał winogronami gdzieś w okolicach Marsylji, albo pomarańczami w Algierze, a piękna Arabka będzie mnie wachlowała strusiemi piórami tak, jak te niewolnice wachlują Nerona na obrazach Siemiradzkiego.

— Czekajże, bracie, ty coś wiesz i knujesz jakieś plany bez nas?

— A to wiem, że za miesiąc wyjeżdża stąd wycieczka akademicka do Paryża, niby taka wymiana z Francuzami z powodu „wzajemne zbliżenie i przyjaźń“, a ja jadę także i przy Bożej pomocy postaram się nie wrócić! Dopóki się da — to w Paryżu, a później dalej!

— To ty myślisz, ofiaro bezkostna, że myśmy cię na to własną piersią odkarmiali pół roku, abyś nam teraz sam zwiał? Nic z tego. Jeżeli zbiorowy głos „sitwy“ jeszcze coś u ciebie znaczy, to wiedz, że musimy tę błogosławioną wiadomość wykorzystać ku ogólnemu zadowoleniu kwatery.

— Wiara! kto jedzie na wojaż po Europie i trochę dalej?

— Ja!

— I ja!

— To trzech. Wystarczy. Reszta niech pilnuje mieszkania i majątku. Na wszystkich nie wystarczy kapitału obrotowego.

— Czekajcie chwilę! — woła Kazik — o łby niegolone! Wy się wybieracie na reprezentacyjną wycieczkę do Paryża! A wiecie wy, że tam trzeba będzie odwiedzić ambasadora naszego i samemu prezydentowi republiki złożyć uszanowanie?

— Co nas tu będziesz straszył cudzym prezydentem? Ja nieraz rozmawiałem z samym Marszałkiem, a przecież nic mu się nie stało, jeszcze mnie papierosem częstował! A po drugie mam ja tu jeszcze naszą skarbową skrzynię, skąd się może coś wysupła.

Na wzmiankę o skrzyni wszyscyśmy skierowali oczy na wielką tajemniczą pakę, okutą mocno żelazem, do której nam Staszek zawsze bronił dostępu. Skrzynia była poza nawiasem wspólnego majątku i nikt nie wiedział, co zawiera. Teraz zdumionym naszym oczom miała ukazać swoją bogatą zawartość.

Czego tam nie było!? Różne części przyodziewku żołnierskiego, koce, bielizna, trofea wojenne w postaci kolekcji broni siecznej austrjackiej, niemieckiej i rosyjskiej, książki, dokumenty i klejnoty rodzinne, na które składało się kilka popsutych zegarków, dalej kilka par podkutych butów i — o dziwo! — jeden żakiet i coś, co mogło udawać niezgorzej smoking.

— Książki, „klejnoty rodzinne“, zbędna garderoba — pójdą tam, skąd przyszły — do żyda.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Wyrażenie amerykańskie = łazik, włóczęga.

*) Anamici — szczep malajski, zamieszkujący Indochiny.

*) Farrere — pisarz francuski, oficer marynarki wojennej.
**) Kulisi — robotnicy chińscy, pracujący cały dzień za garstkę ryżu.

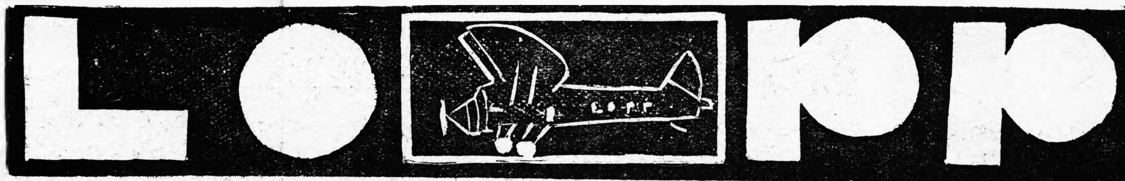
RADJO W IZBIE — ŚWIAT NA PRZYŹBIE. Najciekawsze audycje Polskiego Radja od 17 do 24 września 1933 r.
Codziennie: godz. 7.05 — gimnastyka; godz. 7.52 — chwilka gospodarstwa domowego; godz. 12—16 — muzyka z płyt gramofonowych; godz. 17 — koncert solistów; godz. 22 — muzyka taneczna; godz. 22.25 — wiadomości sportowe.
Niedziela, 17. IX. Godz. 10 Nabożeństwo z Krakowa, **14.00** „Pasieka przed zimą, **16.00** Co się dzieje na świecie, **18.00** audycja podhalańska, **19.00** słuchowisko p. t. „Wesele w Jaworowie“. **Poniedziałek, 18. IX. Godz. 19.15** Odczyt p. t. „Nowe posunięcia w naszej polityce eksportowej“, **20,15** Skrzynka poczt. rolnicza. **Wtorek, 19. IX. Godz. 17** Skrzynka pocztowa, **18.15** Odczyt z cyklu „Polska współczesna“, **21.00** Bieżące wiadomości rolnicze. **Środa, 20. IX. Godz. 19.40** Człowiek z za Oceanu — nowela Anatola Sterna, **21.00** Skrzynka pocztowa rolnicza. **Czwartek, 21. IX. Godz. 18.15** Odczyt Funduszu Pracy, **21.00** Komunikat rolniczy Przysposobienia Rolniczego. **Piątek, 22. IX. Godz. 17.00** Przegląd wydawnictw, **18.15** Odczyt z cyklu „Polska współczesna. **Sobota, 23. IX. Godz. 18.10** Odczyt p. t. „Sobieski i zamek w Olesku“, **19.45** „Zbieracz motyli“ — fragm. z powieści Conrada, **21.30** Koncert Chopinowski w wyk. Stanisława Szpinalskiego.

Przysposobienie rolnicze w szeregach Z. S.

Zespół przysp. roln. oddziału Z. S. w Omulu, pow. Lubawa, w roku ubiegłym zdobył 1-szą nagrodę, w r. b. osiągnął w powiecie największą liczbę punktów.

Zawody o mistrzostwo okręgu K. P. W. w Bydgoszczy 5. i 6. VIII. 1933.

Skok wdal: Ob. Jerzy Kulecki z Wejherowa osiągnął 5.99 m.



Jak zostać pilotem?

(Dokończenie).

Wszystkich kandydatów na pilotów obowiązuje przed kwalifikacją na pilotaż motorowy przejście kursu szybowcowego. Wyszkolenie na szybowcach przechodzi się po pierwszym roku studjów w szkole oficerskiej, a więc przed jej ukończeniem tak, aby reflektanci do korpusu lotniczego mogli przejść do Dęblina na pilotaż motorowy zaraz po nominacji na oficerów.

Powyższe warunki odnoszą się wyłącznie do kandydatów na pilotów i obserwatorów. Kandydaci na zawodowych oficerów technicznych lotnictwa mają przed sobą zupełnie inną drogę. Zawodowi oficerowie techniczni wybierani są obecnie jedynie z pośród uczni szkół podchorążych rezerwy lotnictwa, przyczem pierwszeństwo mają kandydaci z wykształceniem technicznem (inżynierowie, technicy). Sposób rekrutacji oficerów technicznych nie jest jednak jeszcze ustalony ostatecznie i być może, że już w najbliższych latach będzie zmieniony.



Przegląd samolotów turystycznych przed startem do lotu okrężnego dookoła Polski przez p. ministra komunikacji.

Takby się przedstawiała sprawa zawodu oficera lotnika. Należy jeszcze tylko dodać, że — podobnie, jak we wszystkich innych wypadkach, gdzie chodzić będzie o lotnicze wyszkolenie, czy doszkolenie wojskowe — pierwszeństwo daje ukończony pilotaż w klubie lotniczym (na pierwszym typie samolotu). Z biegiem czasu, kiedy przysposobienie lotnicze w aeroklubach rozwinie się jeszcze bardziej, należy przypuszczać, że na oficerów zawodowych lotnictwa przyjmowani będą wyłącznie członkowie aeroklubów, należący do p. w. lotn. Już obecnie w praktyce tak się dzieje. Członkostwo klubu lotniczego (czy koła młodzieży klubu), jest więc zawsze pierwszym etapem „karjery" lotniczej, od którego trzeba zaczynać.

Na zakończenie podamy jeszcze warunki uzyskania dyplomu pilota szybowcowego.

Obecnie mamy trzy szkoły ogólnopolskie, które organizują regularne kursy pilotażu szybowcowego, a mianowicie: w Bezmiechowej (w Małopolsce), Polichnie (woj. kieleckie) oraz w Warszawie. Dwie pierwsze szkoły kształcą pilotów na terenach górzystych, w Warszawie zaś odbywa się szkolenie na terenach płaskich, t. zw. ze startów za samochodem. Szkoła w Bezmiechowej jest wyższego typu; uczy przedewszystkiem żeglowania (kat. C), pozostałe dwie — szkołą od początku (kat. A i B).

Kursy w Polichnie rozpoczynają się każdego 1-go i 15-go miesiąca z przerwą od 1 listopada do 15 maja. Nauka do kat. A i B trwa od 3 do 4 tygodni. Opłaty dla członków aeroklubów i kół szybowcowych wynoszą: za szkolenie do kat. A — 60,— zł, do A i B — 100,— zł. Niestowarzyszeni płacą podwójnie. Poza tem pobiera szkoła dopłatę ubezpieczeniową w wysokości 20% opłaty za szkolenie. Koszt utrzymania, kwatery i przejazdów wynosi dziennie 3,— zł.

Warunki w Ośrodku Miejskim w Warszawie są podobne, z tą różnicą, że czas szkolenia jest nieco krótszy, a za to opłaty są wyższe.

Radzimy wszystkim, pragnącym przejść pilotaż na szybowcach, zgłaszać się przedewszystkiem do Polichny.

Informacyj o tej szkole udziela Kielecki Komitet Wojewódzki L. O. P. P. — Kielce, Sienkiewicza 31.

Oprócz wymienionych szkół, kursy pilotażu szybowcowego organizują na swoich szybowiskach aerokluby: Lwowski, Krakowski, Poznański, Śląski, Wileński oraz koła szybowcowe: w Toruniu, Krzemieńcu, Przemyślu, Tarnopolu, Brześciu i Białymstoku.

ZAKOŃCZENIE V KONKURSU LOTNICZEGO.

W dniu 10 b. m. zakończył się w Warszawie piąty krajowy lotniczy konkurs turystyczny, organizowany przez L. O. P. P.

Lot okrężny ukończyło 19 samolotów, w tem 7 z Aeroklubu warszawskiego, 1 z Aeroklubu krakowskiego, 4 z Aeroklubu Lwowskiego, 1 z lubelskiego Klubu Lotniczego, 2 z Aeroklubu śląskiego, 1 z Aeroklubu poznańskiego, 1 z Aeroklubu gdańskiego i 2 z Aeroklubu wileńskiego.

Cały lot był jednym wielkim triumfem samolotów RWD, żywego pomnika ś. p. inż. Wigury, które zdobyły 5 pierwszych miejsc.

Pierwszy na lotnisku mokotowskiem wylądował por. Pronaszko na samolocie RWD 5, za nim lądowali Szarek — RWD 8, inż. Drzewiecki — RWD 10, ktp. Halewski — RWD 5, kpt. Hirszband RWD 4 i inni.

Kącik rolniczy.

W połowie września.

Okres siewów mamy właśnie w całej pełni. Orka gruntów, przeznaczonych pod siewy jesienne powinna być już ukończona.

Z nawozów, które w tym roku damy pod uprawę, wymienić trzeba z początku organiczne, jako że niewszyscy będą mogli pozwolić sobie na zakup sztucznych.

Pod pszenicę, oprócz obornika, wartoby dodać trochę fosforowych, a na grunty lekkie — mączki kostnej.

Pod żyto na ziemiach szczerkowych dosypujemy soli potasowych. Siew żyta powinien odbywać się na orkach dobrze odleżałych, a gdy czas nam na to nie pozwala, należy orkę przygnieść wałem lub ugniataczem, aby ziarno zbyt głęboko w glebę nie wchodziło. Normalnie na gruntach niezbyt piaszczystych ziarno żyta powinno być pokryte warstwą ziemi 2—3 cm.

Okres pożniwny w każdej gospodarce — to moment regulacji różnych długów i zobowiązań, odraczanych w czasie przednówka.

Z tego też powodu rolnicy, dla pokrycia najpilniejszych zobowiązań, dowieźli na rynki w ostatnich tygodniach wielkie ilości ziarna, co przyczyniło się do spadku cen.

Należy więc dołożyć wszelkich starań, aby uniknąć potrzeby zbywania się zboża, zwłaszcza że w niedługim czasie ceny ulegną poprawie. Tym, którzy mają pilne zobowiązania, przypominamy o istniejącym kredycie pod zastaw zboża. *„Terol“.*

Ze Szkoły.

Dzieci z Osowejgóry w hołdzie Matce-Polce.

Dzięki staraniom kierownictwa tut. szkoły odbyła się w świetlicy strzeleckiej uroczystość oddania czci i hołdu Matce-Polce. Dzieci szkolne wysłały piśmienne zaproszenia do wszystkich Matek-Polek, zamieszkałych w Osowejgórze. Zeszły się też gremjalnie, by oglądać popisy swych „pociech“.

Akademja rozpoczęła się serdecznem powitaniem, które wygłosił organizator imprezy. Wspomniał o zasługach Matki-Polki w czasach niewoli, a później w czasie wojny o naszą niepodległość, składając Jej w imieniu miejscowego społeczeństwa cześć i hołd.

Po b. udatnych deklamacjach i śpiewach, dzieci szkolne odegrały wzruszający obrazek sceniczny w 2 odsłonach p. t. „Matka“, opracowany podług baśni Andersena.

Dzieci wiedziały dla kogo grają! Włożyły więc tyle uczucia w poszczególne role, że niektóre sceny wyciskały szczere łzy z oczu zgromadzonych matek.

Dziękowały też matki serdecznie kier. szkoły za miłą uroczystość. Na pamiątkę każda Matka otrzymała malowane przez dzieci ozdobne programy, które wiele godzin pracy i trudu kosztowały małych „artystów“.

Odśpiewaniem „Roty“ zakończono przemiłą uroczystość.

Kącik Harcerzy.

Płonie ognisko!

Lato przeszło. Z obozów, z lasów i gór, z wycieczek po kraju i zagranicy ściągnęły drużyny harcerskie do miast i miasteczek. Uwędzeni w dymie ognisk obozowych, spaleni słońcem i wiatrem zasiadamy na ławach szkolnych, aby znów zabrać się do kucia gramatyki, do mnożenia i dzielenia albo innego pierwiastkowania. Po szumach lasów, po szmerach kropel deszczu, smagającego płótna namiotowe, pozostały miłe wspomnienia i oczekiwanie na coś, co znów przyjść musi.

Tymczasem w pogodny wieczór wrześniowy wyruszamy za miasto na pierwsze jesienne ognisko. Jest nas dużo — cały toruński hufiec harcerek.

Z wyprawy do Gödöllö.



Bastjon rybacki w Budapeszcie.

Niejednej serce mocno kołacze się w piersi, jakoże dzisiaj ma składać ślubowanie harcerskie, że całem życiem swojem chce służyć Bogu, Ojczyźnie i bliźnim.

Cisza wieczorna naokoło, trzask płonącego ogniska, czworobok nieruchomych twarzy, sztandar, naczelnictwo harcerskie i bardzo, bardzo mocne słowa przysięgi — mogą na chwilę odebrać pewność siebie, mogą sprowadzić zwątpienie: czy podołam? czy wytrwam? To też niejedna się zająknie, inna zapomni wyuczonej treści przyrzeczenia, a inna jeszcze głosu wcale wydobyć nie może. Ale to tylko na chwilę. Nasze najmłodsze druhny, mimo bardzo surowych oczu komendantki, recytują rotę głośno, wyraźnie, bez wahania.

Teraz sam pan generał, nasz prezes, przypina nam krzyże harcerskie i dłoń uściśnie na znak braterstwa harcerskiego. Jeszcze tylko odśpiewamy nasz hymn, uczcimy nasz sztandar i już.

Z wyprawy do Gödöllö.



Grupa w strojach krakowskich.

Jesteśmy znów sobą — młodą, roześmianą i rozśpiewaną gromadą, której las jest domem, niebo dachem, a jasne ognisko źródłem radości. Razem z dymem i płomieniami płyną w górę pieśni, skoczne i wesołe, to znów smętne a rzewne...

A później... później: „Idzie noc.... i cicho! cicho, bo Bóg jest tuż!....“

KOLEJARZE POD BRONIĄ.

Członkowie K. P. W. Pom. odznaczeni Krzyżami Zasługi.

W dniu Święta Pracy K. P. W. w Warszawie, dnia 14 V. b. r. Pan Prezydent Rzplitej Polskiej przyjął na Zamku Kapewiaków, odznaczonych Krzyżami Zasługi. Prezes Zarządu Głównego K. P. W. — ob. Wł. Starzak zameldował zebranych Panu Prezydentowi, który powitał ich w serdecznych słowach, wyrażając swe zadowolenie z prac członków K. P. W., podkreślając ich bezinteresowność i karność w obywatelskiej działalności, jaką K. P. W. prowadzi. Dekoracji odznaczonych członków K. P. W. dokonał p. minister komunikacji — Butkiewicz.

Z Okręgu Pomorskiego (Gdańskiego) K. P. W. następujący członkowie otrzymali Krzyże Zasługi:

Srebrne: ob. ob.: Adamczyk, Felchnerowski, Jakubowski, Węglewicz.

Bronzowe: ob. ob.: Kałużny, Łuka, Nather, Nowak, Sobański, Świdrowski, Ubowski, Ziobronowicz.

Utworzenie nowych Ognisk K. P. W.

Piotrków Kujawski. Wobec delegata Zarządu Okręgu ob. sekr. Kwaśniewskiego wybrano 16. VI. b. r. Zarząd Ogniska w następującym składzie:

Ob. ob. K. Okupski — prezes, Glaser — sekretarz, członkowie: Jasiek, Frankiewicz, Prabucki, Reszczyński, Szarmach, Osowski.

Delegaci na zjazdy: ob. ob. Frankiewicz i Szarmach.

Ponętów. Dnia 20. V. b. r. pod przew. delegata Zarz. Okr. K. P. W., ob. Kwaśniewskiego walne zebranie dokonało wyboru Zarządu Ogniska w następującym składzie:

Ob. ob. Wł. Pląska — prezes; Wierzchowiak — wiceprezes; Gawin — sekretarz; Matern — zast. sekr.; Doroszewski — skarbnik; Kampowski i Matern — delegaci na zjazdy. Komisja rewizyjna: ob. ob.: Bieliński, Stylów, Gauczyński.

Z życia ognisk K. P. W.

Gdynia. Kompanja reprezentacyjna tutejszego Ogniska wraz z orkiestrą wzięła udział 16 VII b. r. w uroczystej Mszy polowej, odprawionej na Molo Wilsonowskiem przez J. E. ks. biskupa Okoniewskiego z okazji poświęcenia sztandaru „Straży Przedniej", jak również w defiladzie, odebranej przez p. Premjera Jędrzejewicza.

Uroczystość zaszczycił Swym przybyciem Pan Prezydent Rzplitej Polskiej.

Doskonały wygląd, jednolicie i przepisowo umundurowana kompanja K. P. W. zwróciła uwagę p. Premjera, który w czasie defilady gestem ręki dziękował dzielnie maszerującej kompanji.

Wąbrzeźno. Dnia 5. VII. b. r. odbyło się nadzwyczajne walne zebranie członków, na którem nastąpiło pożegnanie ustępującego prezesa Ogniska, ob. Zielińskiego. Obrany prezes, ob. Tusch, przedstawił program pracy w dziedzinie obrony Państwa i dobra kolejnictwa.

Poza tem postanowiono utworzyć orkiestrę smyczkową. Na organizatora wybrano ob. Schuberta. Utworzono też koło rodzinne, powołując do pierwszych prac, jako gospodarza, ob. B. Janowskiego, jako zastępcę — ob. Zalewskiego.

Kurs dla referentów kulturatno-oświatowych Pom. K. P. W. w Bydgoszczy.

Zarząd Okręgu Pom. K. P. W. zorganizował w dniu 25. VII. b. r. w Bydgoszczy jednodniowy kurs dla referentów oświatowych. Kurs odbył się w świetlicy Ogniska K. P. W. Miał on na celu skonsolidowanie pracy oświatowej i planowy podział tejże w Okręgu Pomorskim K. P. W. Z 90 kilku ognisk przyjechało około 70 referentów oświatowych.

Zebranie zagaił prezes okręgowy K. P. W. — ob. B. Welz. Nawiązując do kursu, zorganizowanego w Warszawie, ob. prezes podkreślił konieczność stałej, planowej pracy kulturalno-oświatowej. Sprawozdanie z warszawskiego zjazdu złożył ob. Adrjan (K. P. W. Bydgoszcz). Dłuższy referat o świetlicach wygłosił prof. Garbicz, przedstawiając, jak powinna wyglądać świetlica i praca w niej. Zaapelował, aby z ognisk K. P. W. usunąć wszelkie oleodruki niemieckie i obce, a na ich miejsce zawiesić reprodukcje polskich dzieł sztuki i fotografje zabytków historycznych. Świetlica powinna zaspakajać upodobania członków.

Następny referat wygłosił prof. Brückner o bibljotekarstwie. Oparł się on na doświadczeniach amerykańskich urządzeń bibljotek ruchomych, które ująć należy centralnie, np. w okręgu. Konieczny jest stały dopływ funduszów. Wkońcu rozwinęła się dyskusja. Ob. inż. Przedpełski (Tczew) wspomniał o wycieczkach; kierownik działu D. O. K. P. Gdańsk, ob. L. Syczak, o umieszczeniu w preliminarzu pewnych kwot na bibljotekę; ob. inż. Grabowski (Bydgoszcz) o metodzie pracy; ob. Główczewski (Pruszcz-Bagienica) o skrzynkach zapytań w świetlicach; ob. Bąkowski (Nakło n/Notecią) o samodzielności referentów; ob. Sarach (Laskowice) o potrzebie objazdu ognisk przez przedstawicieli referatu kulturalno-oświatowego Okręgu; ob. Miłaszewski (Miasteczko), ob. Kowalski (Chojnice) i in. Po odpowiedziach referentów, prezes — ob. Welz zamknął zebranie, życząc dobrych wyników w pracy oświatowej Okręgu.

Przyjęcie wycieczki z Czechosłowacji przez K. P. W. w Bydgoszczy.

Bydgoszcz. Dnia 6. VII. b. r. bawiła tu wycieczka dziennikarzy, inżynierów i profesorów z Czechosłowacji w ilości 100 osób. Organizacja K. P. W. przyjęła owacyjnie wycieczkę. Orkiestra K. P. W. pod batutą ob. M. Schulza odegrała hymn narodowy czeski „Kde domov moj..." i hymn słowacki „Na Tatru se blyska..." Prócz licznych delegacyj i miejscowej prasy, wzięli udział w przyjęciu delegaci Zarządu Okr. Pom. — ob. Kowalkowski i ob. Pruss. Po oficjalnem przyjęciu odbyła się wspólna fotografja, a orkiestra K. P. W. grała marsz czeski „Lyonskym vitezom..." Samek'a, co sprawiło na czeskich słuchaczach duże wrażenie. Pod wieczór goście opuścili miasto, udając się w dalszą drogę do Gdyni.

Bydgoszcz. W lipcu b. r. bydgoskie K. P. W. urządziło wycieczkę krajoznawczą do Małopolski Wschodniej, zwiedzając kolejno Lwów, Stanisławów, Worochtę, Jaremczę. Organizacji i kierownictwa wycieczki podjął się członek Zarządu Okr., ob. Kowalkowski.

W dniach 26—30. VII. b. r. bawiła wycieczka pracowników D. O. K. P. Gdańsk w Bydgoszczy, członków organizacji K. P. W. oraz ich rodzin nad morzem. Zwiedzono Krokowę i Hel. W kilku dniach wykorzystano w pełni piękną pogodę, pełne morze i obszerną, piaszczystą plażę. Sprawne kierownictwo wycieczki objął członek Zarządu Okr. — ob. Steidt.

Smętowo. W czerwcu b. r. członkowie ogniska urządzili wycieczkę do miejscowości Widlic, położonej nad brzegiem Wisły. Wyjazd członków wraz z rodzinami nastąpił pociągiem do Opalenia, skąd udano się pieszo przy dźwiękach orkiestry K. P. W. wałem wiślanym do Widlic. Tu urządzono koncert i zabawę dla członków i różne gry dla dzieci. Wśród wesołego nastroju wrócono pociągiem do Smętowa.

Władze Organizacji w Pom. K. P. W.

Zarząd Okręgu Pomorskiego na posiedzeniu 3. VII. b. r. kooptował na wiceprezesa tegoż Zarządu Okr., ob. majora dyplomowanego Karola Strusiewicza, delegata Sztabu Głównego przy D. O. K. P. Gdańsk w Bydgoszczy. Obrany wiceprezes wyraził swą zgodę, podejmując się w miejsce będącego na 6-ciotygodniowym urlopie ob. prezesa B. Welza wszelkich prac Zarządu, jak i Okręgu.

Iłowo. Dnia 24. VI. b. r. wybrano zarząd w składzie:

Ob. ob.: prezes — W. Kiszycki, członkowie: Czyż, Klapczyński, Zygmuntowski, Józefowicz, Laskowski, Wł. Pieńczewski, Giovanoli, Kuszewski, Ewertowski, Jastrzębski, Nowicki, Bieńkowski, Spakowski, Pawlak.

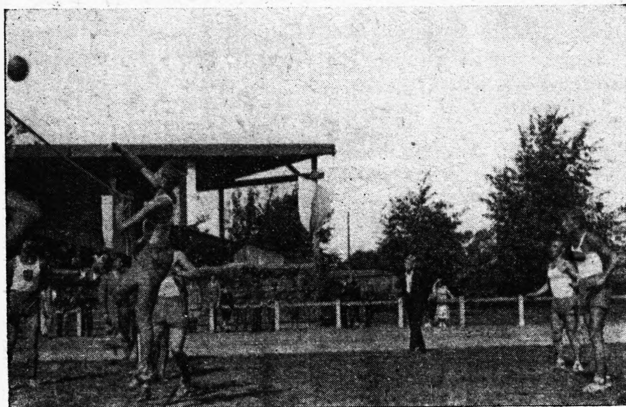
Wąbrzeźno. W miejsce przesiedlonego do Chełmna prezesa ob. Zielińskiego i sekretarza ob. Tomaszewskiego do Wydz. Kontr. Dochodów w Bydgoszczy wybrano dnia 5. VI. b. r. na prezesa ob. Tuscha, na sekretarza ob. Hopke'go.

Z życia Związku Strzeleckiego.

Strzelcy na Zawodach Sportowych w Toruniu.

V. Ogólno-polskie Zawody Sportowe o Mistrzostwo Związku Strzeleckiego, pomimo daleko posuniętych przygotowań Kierownictwa, stały jeszcze na parę dni przed terminem rozpoczęcia pod dużym znakiem zapytania, bowiem przyjazd poszczególnych reprezentacyj Okręgowych z dalej położonych dzielnic polskich połączony był z dużemi trudnościami natury materjalnej. Puszczenie jednak w ruch wszystkich sprężyn mechanizmu sprytu strzeleckiego dało nieoczekiwane wyniki; oto na boisku miejskiem w Toruniu stawiło się w dniu 9. IX. 1933 r. 250 zawodników, przybyłych prawieże ze wszystkich zakątków Rzeczypospolitej, aby zdać doroczny egzamin z tej dziedziny naszej pracy, która stanowi o tężyźnie fizycznej wielkiej organizacji strzeleckiej. Należy zaznaczyć, że w ogólnej klasyfikacji poszczególnych konkurencyj w większości zostały pobite mistrzostwa Z. S. Jest to najlepszym dowodem, że jakkolwiek Związkowi Strzeleckiemu oddano w domenę wyłącznie przysposobienie wojskowe, to przecież i sprawy wychowania fizycznego nie są w naszej organizacji kopciuszkiem.

Zawody o mistrzostwo Polski Zw. Strzeleckiego w Toruniu dnia 10. IX 33.



Siatkówka.

Z wyników, jakie podajemy poniżej, spodziewać się należy, że przyszłe VI Ogólno-polskie Zawody o Mistrzostwo Związku Strzeleckiego zastaną Strzelców Pomorskich w takiej kondycji, że nie powstydziłby się nas żaden związek sportowy w Polsce.

Zawodom patronował dowódca O. K. VIII, p. gen. Pasławski, interesując się żywo naszym dorobkiem sportowym.

Komendę Główną Związku Strzeleckiego reprezentowała obyw. insp. Malanowiczowa i obyw. okręgowy Kurleto.

Kierownictwo techniczne zawodów spoczywało w wytrawnych rękach ref. sportowego okręg. por. Gronowskiego.

W dniach 9 i 10 września na boisku miejskiem w Toruniu odbyły się **ogólnopolskie zawody sportowe o mistrzostwo Polski Związku Strzeleckiego.** Zawody odbyły się w ramach 700-lecia miasta Torunia.

Zawody o mistrzostwo Polski Zw. Strzeleckiego. w Toruniu dnia 10. IX. 33.



Skok wdal.

W zawodach wzięło udział 217 zawodników (137 strzelców i 80 strzelczyń) ze wszystkich okręgów strzeleckich.

Otwarcia zawodów w sobotę rano w obecności komitetu i kierownictwa dokonał p. dowódca O. K. VIII gen. Pasławski, wygłaszając do zawodników krótkie, żołnierskie przemówienie.

Zawody wypadły pod każdym względem udatnie. Padło na nich nawet kilka rekordów polskich w chodach, które wskutek niedopełnienia pewnych formalności, nie będą uznane oficjalnie przez P. Z. L. A.

WYNIKI:

Strzelczynie:

Bieg 60 m: 1) Sergiejówna z O. K. II, czas 8,3; 2) Kamińska z O. K. IV; 3) Paliszewska z Katowic.

Sztafeta 4 × 60 m: 1) Lublin, czas 38,8 (Sergiejówna, Wysocka, Malanowska, Żukowska); 2) Katowice; 3) Kraków.

Skok wzwyż: 1) A. Sergiejówna z O. K. II 1,25 m; 2) Paliszewska z Katowic; 3) L. Podłucka z O. K. VIII.

Skok wdal: 1) Sergiejówna z O. K. II 4,38 m; 2) Kobasińska z O. K. XI 4,21 m; 3) Paliszewska z Katowic 4,18 m.

Rzut dyskiem: 1) Malanowska z O. K II 29,61; 2) Gallotówna z Katowic 29,40; 3) Skowrońska z Katowic 24,41.

Rzut oszczepem: 1) Z. Bielecka z O. K. V 25,79 m; 2) M. Malanowska z O. K. VI 25,20; 3) A. Sergiejówna z O. K. II.

Pchnięcie kulą: 1) L. Podłucka z O. K. VIII 8,46 m; 2) A. Sergiejówna z O. K. II 8,27; 3) M. Malanowska z O. K. II 7,85 m.

Siatkówka: 1) Lublin (Malanowska, Sergiejówna, Wencówna, Wysocka, Żukowska, Piętowska); 2) Łódź; 3) Kraków.

Hazena: 1) Łódź (Rassowska, Klimczakówna, Marciniakówna, Kosowska, Zdzienicka, Szkopówna, Roszkowska); 2) Lublin.

Strzelcy:

Bieg 100 m: 1) Olszyński z O. K. II w czasie 11,9 2) Pawlak z O. K. IV; 3) Rybacki z O. K. VIII

Bieg 800 m: 1) Jasiński z O. K. VI 4,18 sek.; 2) Dudek z O. K. I 2.08; 3) Kałamaja z Katowic.

Bieg 1500 m: 1) Jasiński z O. K VI 4,18; 2) Kuligowski z O. K. VIII; 3) Slociński z Katowic.

Bieg 3000 m: 1) Z. Kuligowski z O. K. VIII 9 m 23,8; 2) M. Gasiuk, Nowogródek 9,38; 3) J. Bujak O. K. XI.

Chód 1 km: 1) H. Roguski z O. K. XI 3,59 (czas lepszy od rekordu polskiego o 27,6 sek.); 2) T. Bieregowoj z O. K. II; 3) W. Pawlanka z O. K. XI.

Chód 3 km: 1) T. Bieregowoj z O. K. II, 13 m 41,3 sek. (czas lepszy od rekordu polskiego o 43,3 sek.); 2) H. Roguski z O. K. XI; 3) W. Pawlanka z O. K. XI.

Chód 5 km: (I-szy poza konkursem): 1) K. Powierza z O. K. I 23 m 22 s. (czas lepszy od rekordu polskiego o 2 m 6,6 sek.); 2) Z. Grajda z O. K. I.; 3) T. Bieregowoj O. K. II.

Chód 10 km: poza konkursem K. Powierza O. K. I 51 m 57,4 s. (czas lepszy od rekordu polskiego o 33,4 sek.); 1) Z. Grajda z O. K. I; 2) W. Janiak z O. K. I.

Chód 1-godzinny: poza konkursem K. Powierza z O. K. I 11 km 987 m (wynik lepszy od rekordu polskiego o 616 m); 1) L. Grajda z O. K. I. 2) W. Janiak z O. K. I 9 km 710 m.

Sztafeta 4 × 100: 1) Lublin w czasie 46,2 (Kiszczyński. Olszyński, Zieliński, Kusyk); 2) Łódź; 3) Lwów.

Skok wzwyż: 1) Wacha z O. K. VI 1,60 m; 2) Olszyński z O. K. II 1,55; 3) Zieliński z Katowic 1,55 m.

Skok o tyczce: 1) Rybacki z O. K. VIII 2,90; 2) Olszyński z O. K. II 2,90; 3) Kiszczyński z O. K. II 2,80 m.

Rzut dyskiem: 1) Świetlik z O. K. VII 37,31; Rybacki z O. K. VIII 35,05; 3) Cylke z O. K. IV 33,56 m.

Rzut oszczepem: 1) Lewandowski z O. K. VIII 49,91; 2) Cylke z O. K. IV 48,38; 3) Kałuża z O. K. I 46,16 m.

Pchnięcie kulą: 1) C. Uwarow z O. K. II 12,02; 2) Cylkie z O. K. IV 11,26; 3) A. Stoszyczyn z O. K. VI 10,64 m

Siatkówka.: 1) Łódź; 2) Lwów; 3) Lublin.

Koszykówka: 1) Poznań 18 : 9 (Szymura F., Szymura S., Czaplicki, Smolarz, Gendara, rez. Hendrysiak, Chojnacki, Bąkowski.)

W ogólnej punktacji pierwsze miejsce zdobył O. K. Lublin; 2) Podokręg Śląsk; 3) O. K. Pomorze.

WIADOMOŚCI SPORTOWE.

Z Pomorza.

Powiatowe Święto P. W. i W. F. w Kościerzynie doskonałym sprawdzianem wytężonej pracy organizacyjnej. Święto Powiatowe W. F. i P. W. w Kościerzynie miało przebieg wspaniały.

O godz. 9 odbył się przegląd zebranych oddziałów na Rynku. Do przeglądu stanęły: Związek Rezerwistów, Związek Powstańców i Wojaków O. K. VIII, Związek Strzelecki, Kolejowe P. W., hufce szkolne, Bractwo Strzeleckie, Stow. Młodzieży Polskiej, Straż Pożarna i Harcerze.

Uczuciem dumy mógł napełnić każdego z nas widok zgodnych, ramię przy ramieniu stojących, licznych szeregów wielkiej Armji Rezerwowej Pomorza. Społeczeństwo zaś może być dumne ze zrozumienia wielkiej idei, jaką jest powszechne przysposobienie wojsk., oraz wychow. fizyczne.

Przeglądu dokonał p. generał Rachmistruk w towarzystwie p. starosty powiatowego M. Turowskiego, pułk. Piwnickiego, ppłk. Prokopa, Arndta, prezesa Federacji — pana majora Figlera i kmdt obwod. P. W. — kpt. Szczerbińskiego.

Po przeglądzie mówił p. starostwa powiatowy M. Turowski o przysposobieniu wojskowem, o roli i znaczeniu pracy dla Państwa, wznosząc okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta oraz Marszałka J. Piłsudskiego. Okrzyk ten został z entuzjazmem przez zebranych powtórzony, poczem orkiestra odegrała hymn narodowy.

O godz. 9,30 odbyło się uroczyste nabożeństwo, które odprawił ks. Gronowski; podniosłe kazanie wygłosił ks. proboszcz Krysiński. Miejscowy chór kościelny pod batutą p. prof. Bruskiego wykonał szereg pieśni.

Po nabożeństwie odbyła się defilada zebranych oddziałów, którą prowadził p. kpt. Baskiewicz, a odebrał p. gen. Rachmistruk w obecności przedstawicieli Rządu — p. starosty powiatowego oraz reprezentantów Armji i członków Komitetu Święta.

Popołudniowe zawody sportowe z powodu niepogody nie odbyły się. Natomiast popołudniu odbyła się w Bazarze zabawa ludowa, która przeciągnęła się do godz. 24 przy bardzo licznym udziale miejscowego społeczeństwa.

Na tem zakończyły się uroczystości w dniu 3-go września b. r.

W przeddzień t. j. dnia 2 września b. r. odbyły się zawody strzeleckie dla rezerwistów i przedpoborowych oraz zawody marszowe, połączone ze strzelaniem.

W zawodach strzeleckich dla rezerwistów z karabinu wojskowego pierwsze miejsce zdobył zespół Policji Państwowej, osiągając na 150 możliwych — 120 pkt., drugie miejsce — Straż Graniczna I. S. G. Kościerzyna — 119 pkt., trzecie miejsce — Straż Graniczna Skarszewy I. S. G. Tczew — 114 pkt.

W zawodach strzeleckich dla przedpoborowych z kbk. sportowego pierwsze miejsce zdobył zespół hulca szkolnego gimnazjum, osiągając na 150 możliwych — 101 pkt., drugie miejsce hufiec szkolny seminarjum — 86 pkt., trzecie miejsce Z. S. Dziemiany — 85 pkt.

W marszu ze strzelaniem I-e miejsce zajął hufiec gimnazjum, drugie miejsce Powstańcy i Wojacy O. K. VIII i trzecie — Tow. Gimn. Sokół.

Zawody strzeleckie jak i marszowe odbyły się po większej części w czasie deszczu.

Święto dnia 2 b. m. zakończono capstrzykiem przy udziale miejscowej orkiestry K. P. W.

Całość święta P. W. i W. F. wypadła bez zarzutu, co zawdzięczać należy pracy wszystkich członków Komitetu Święta.

Klęska toruńskiego Gryfu w Łodzi. W rozgrywkach o mistrzostwo Polski w koszykówkę panów WKS Łódź w półfinale pokonał toruński „Gryf" 48:18, do przerwy 24:0

Z Polski.

Puhar P. Prezydenta Rzplitej zdobyli nasi piłkarze w spotkaniu z Jugosławją. W niedzielę na stadjonie Legji odbył się międzypaństwowy mecz piłkarki Polska—Jugosławja, zakończony zwycięstwem naszej reprezentacji w stosunku 4:3.

Lipiński zwycięzcą w biegu kolarskim »dookoła Polski«. W niedzielę odbył się ostatni etap biegu kolarskiego dookoła Polski, mianowicie etap 9 na trasie Lublin—Warszawa 168 km. Na metę na Dynasach przybył pierwszy Olecki w czasie 5:55 min., drugi — Lipiński — 5:55,3 sek.; trzeci — Moczulski — 6:15,18 sek. Bieg ukończyło ogółem 25 zawodników. W punktacji ogólnej w biegu dookoła Polski zwyciężył Lipiński ze Skody w czasie 64 godz. 58 min. 6 sek., drugie miejsce zajął Olecki — 65 godz. 13 min. 47 sek., trzecie — Wasilewski — 66:13,59, czwarte — Konopczyński, piąte — Zieliński.

Z TYGODNIA

Z Pomorza.

Brawurowy czyn żeglarski dowódcy „Daru Pomorza“. Żaglowiec szkolny „Dar Pomorza” po uskutecznieniu remontu w stoczni gdańskiej wrócił na redę gdyńską i stanął na wybrzeżu francuskiem.

Należy podkreślić z całem uznaniem wspaniały wyczyn żeglarski dowódcy „Daru Pomorza”, kpt. Maciejewicza, który wprowadził okręt do basenu pod pełnemi żaglami, manewrując niemi bez pomocy holownika. Jest to pierwszy żaglowiec, który w ten sposób wszedł do portu gdyńskiego, gdyż wiadomo jest, że lawirowanie tak dużym statkiem w wąskim basenie jest nadzwyczaj trudne i przy najmniejszej pomyłce grozi katastrofą. Mógł na to sobie pozwolić kpt. Maciejewicz, który, jako poprzedni dowódca żaglowca „Lwów', przepłynął pod pełnym żaglem cieśninę Bosforską i Dardanele.

Dnia 5 b. m. „Dar Pomorza” wypłynął na Bałtyk, gdzie w ciągu kilku dni odbywały się praktyczne egzaminy dyplomowe i teoretyczne dla absolwentów. Po krótkim postoju „Dar Pomorza” wyrusza z kandydatami i instruktorami do Afryki Południowej i Brazylji.

Zniżki kolejowe dla zwiedzających Toruń. Komitet Obchodu 700-lecia miasta Torunia podaje do wiadomości, że osoby, przybywające do Torunia na obchód 700-lecia miasta korzystają do dnia 30 września b. r. z 50% zniżki indywidualnej w drodze powrotnej na zasadzie karty uczestnictwa, wystawionej przez Biuro Obchodu 700-lecia miasta Torunia (Ratusz, pokój nr. 6).

W Gdyni, w obrębie portu utworzono strefę wolnocłową, t. zn. taką, gdzie wszelkie okręty mogą składać swój towar bez cła. Towar ten może być znów bez cła przewożony do innych państw. Jest to bardzo wielkie ułatwienie w handlu zamorskim i powinno wpłynąć na dalsze ożywienie żeglugi do Gdyni i przez Gdynię.

Gdańsk. Na skutek interwencji Komisarza Generalnego R. P. w Gdańsku — z powodu nowych wystąpień hitlerowców przeciwko obywatelom polskim — przedstawiciele Senatu złożyli wyrazy ubolewania, a reprezentant partji hitlerowskiej złożył przyrzeczenie, że podobne wypadki nie będą miały miejsca. Ofiara ostatnich napadów, dyr. Gulkowski, otrzymać ma 100 000 guldenów odszkodowania.

—

W dniu 12. b. m. na całem Pomorzu odbyły się obchody ku czci wielkiego zwycięzcy z pod Wiednia, Jana III Sobieskiego. Wszędzie odprawiono uroczyste nabożeństwa z procesjami.

Z całej Polski.

Dar Stalina. Stalin przysłał Marszałkowi Piłsudskiemu niezwykły dar. Składa on się z grubej pliki pożółkłych ze starości dokumentów z archiwum byłej carskiej policji tajnej, dotyczących działalności Piłsudskiego za czasów caratu.

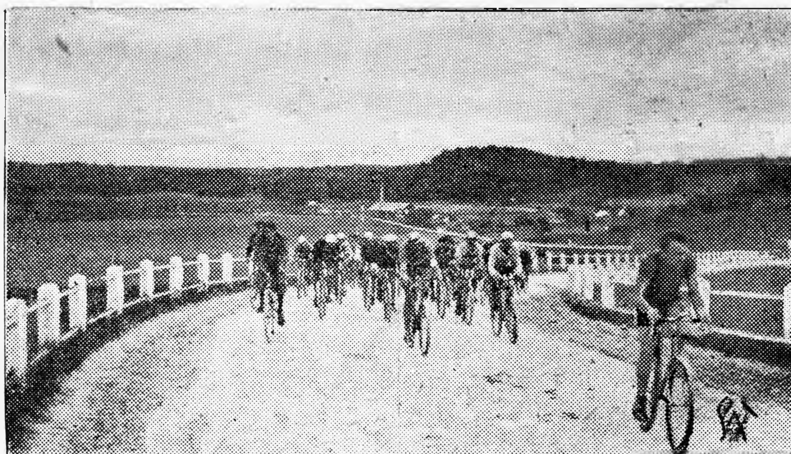
Stosunki graniczne. W Warszawie, w ministerstwie spraw zagranicznych, odbyła się wymiana dokumentów ratyfikacyjnych umowy polsko-sowieckiej o uregulowaniu stosunków granicznych pomiędzy obydwoma państwami.

Żałoba polskich skrzydeł. 11 b. m. o godz. 10.55 wystartowali z Warszawy dwaj polscy lotnicy — płk. Filipowicz i kpt. Lewoniewski do lotu na odległość w linji prostej w kategorji samolotów turystycznych o ciężarze własnym 560 kg. Lotnicy wylecieli na samolocie PZL. 10. O godz. 19,07 widziano ich nad Moskwą, lecących w kierunku Kazania. W kilka godzin później nadeszła wieść o katastrofie. Z niewyjaśnionej przyczyny samolot runął. Kpt. Lewoniewski poniósł śmierć, płk. Filipowicz ocalał, skacząc ze spadochronem.

Złożenie listów uwierzytelniających. Ambasador Stanów Zjednoczonych, p. John Cudahy, złożył Prezydentowi Rzeczypospolitej swoje listy uwierzytelniające.

Fundusz obrony morskiej. W łonie Ligi Morskiej i Kolonjalnej został utworzony specjalny dział, mający na celu gromadzenie funduszów na cele obrony morskiej. Na kierownika tego działu powołany został gen. Kazimierz Sosnkowski.

Balony polskie na zawodach w Ameryce. W ub. tygodniu odbyły się w Ameryce zawody balonów wolnych, w których wzięli udział także Polacy na balonie „Kościuszko“. Walka rozegrała się pomiędzy balonem amerykańskim i polskim, gdyż inni zawodnicy poodpadali. Prawdopobnie zwyciężą Polacy, którzy wylądowali w odległości przeszło 1300 km od Chicago, w północnej Kanadzie. Balon amerykański przebył przestrzeń 800 km.



Fragment z biegu kolarskiego dookoła Polski.

Tragedja w kopalni węgla. Na kopalni Modrzejów pod Sosnowcem i na kopalni Richthofen na Górnym Śląsku wydarzyły się katastrofy. Osuwające się pokłady węgla zasypały kilkunastu górników. Kilkudniowa usilna akcja oddziałów ratunkowych doprowadziła do odkopania, niestety, już tylko zwłok poległych na posterunku żołnierzy „czarnej armji“.

—

W wyniku tegorocznego „Święta Morza“ powstało od 1-go lipca do dnia dzisiejszego 75 nowych oddziałów Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

Walny zjazd L. M. i K. nadał godność członka honorowego Ignacemu Paderewskiemu.

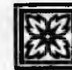
—

Na uroczystości krakowskie ku czci Jana III Sobieskiego w pierwszych dniach października przybędzie Marszałek Józef Piłsudski.

Wisła. Odbyło się tutaj poświęcenie nowej linji kolejowej Wisła—Głębice, w którem wziął udział minister komunikacji Butkiewicz, wojewoda Grażyński i wielu dostojników państwowych.



Dział rozrywek umysłowych



Zadanie.

1) *Z. Rangrac*

2) *Ż. Strzeznimircki*

3) *I. Szkurnarz*

Z podanych nazwisk odczytać zawód tych panów.

Rozwiązanie zadania z Nr. 27.

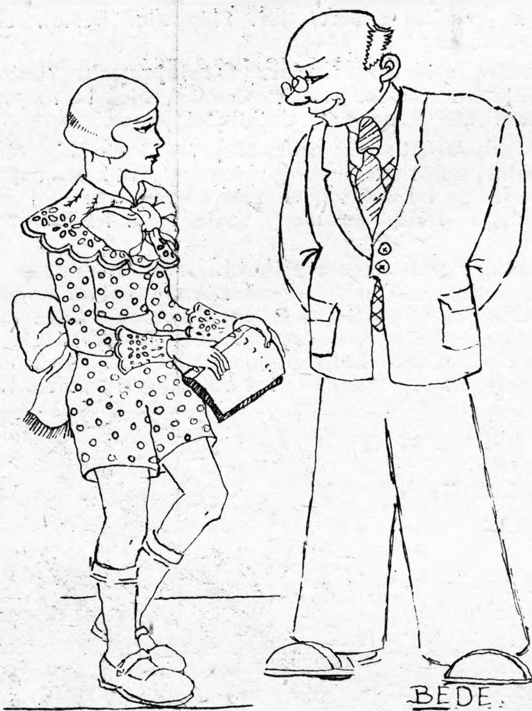
Harcerz leży po lewej stronie świątyni, dotykając nogami ołtarza.

* * *

Nagrody w postaci książek wylosowali: ppor. Brewiński Z. z 65 p. p. w Grudziądzu i Teofil Sadowski z Honigfelde.

WESOŁY KĄCIK

Milczenie — złotem.



Nauczyciel do młodego księcia: — Jak się nazywa ocean, położony między Azją wschodnią a Ameryką zachodnią?

Książe milczy.

Nauczyciel: — Świetnie to książę raczył uwydatnić. Jest to rzeczywiście Ocean Spokojny.

Zrozumiał...

Porucznik do ordynansa: — Józek, wynieś te ręczniki na podwórze i powieś je na słońcu.

Józek powraca po chwili z ręcznikami w ręku. — Panie poruczniku, nie mogę powiesić, bo nie mogę dostać do słońca.

„Burza“.

— Cóżeście tacy smutny, panie plutonowy?

— U nas w domu była burza.

— A, widzę — widzę. Nawet z gradem, bo pan masz lewy policzek trochę opuchnięty.

Ukarana ciekawość.

Starsza pani do malarza, u którego zamówiła swój portret:

— A coby pan zrobił, gdybym się niespodziewanie rozmyśliła i umówionych za portret 500 zł nie wpłaciła?

— Tak dużo na tem nie stracę. Dorobię ogon i sprzedam za 300 zł do menażerji.

Usprawiedliwił się.

Sędzia: — Przed trzema laty skazałem was za kradzież palta; dziś znowu stajecie przed sądem!

Oskarżony: — A cóż pan sobie myśli, że jedno palto wystarczy na wieki?

Warunki prenumeraty:	
rocznie	12 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, Wola Zamkowa 19.
Tel. Red.: D.O.K 137 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D.O.K. 144.

Redaktor: Maksymiljan Szyprowski, Toruń, Dobrzyńska 1.
Administrator Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.

Ogłoszenia:	
Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA TORUŃ.